

SVEN ALVESTAD.

Niebieskie rękawiczki

4

— Jak panu wiadomo, zachodzi przypuszczenie, że Jaerven został zamordowany.

— Słyszeliśmy o tem.

— Policja jest przekonana, że morderstwa dopuścił się ktoś, nie mogący w dniu terminu wykupić weksla. Jaerven niezbyt bo delikatnie postępował ze swymi dłużnikami.

— To prawda.

— Jeśli więc weksel ten, płatny dziesiątego — więc mniej więcej w czasie zniknięcia Jaerven — okaże się sfałszowanym, to nasuwa się przypuszczenie, że komisjoner chwycił się rozpaczliwego środka, by zapobiedz odkryciu jego oszustwa. Jedna zbrodnia często pociąga za sobą drugą.

— Ależ komisjoner mógł przypuszczać wtrącił dyrektor — że wcześniej czy później fałszerstwo się wykryje, skoro istnieje weksel.

— Rewizja wykazała — odparł szef — że zbrodniarz przetrząsnął całą kasę lichwiarza, widocznie czegoś szukając. Okazało się, że był on w posiadaniu kluczy lichwiarza. Kasę otworzył kluczem, ale szufladki wewnętrzne musiał wyłamywać. Lichwiarz nie miał widocznie tego klucza przy sobie.

— Należy więc przypuszczać, że morderca szukał tego weksla — rzekł dyrektor.

— To się rozumie.

— A jeśli się posunął tak daleko, że w tym celu popełnił morderstwo... to musiał...

Dyrektor zamilkł, patrząc na szefa policji, który dokończył:

— Tak, to weksel jest napewno sfałszowany.

— Rozumiem pańskie wnioski — mówił dalej dyrektor. — Jeśli podpis na wekslu jest sfałszowany, to na komisjonera pada też gorsze jeszcze podejrzenie.

Szef potwierdził skinieniem głowy.

— Dlatego musimy to zaraz stwierdzić — rzekł.

Dyrektor banku natychmiast udał się na policję.

Wpierw jeszcze szef porozumiał się telefonicznie z oddziałem detektywów, polecając, by niezwłocznie zawezwano komisjonera Bruuna, celem przesłuchania.

Niedługo czekano na jego przybycie. Komisjoner Bruun był jeszcze człowiekiem młodym o żywych ruchach, — pewna nerwowość przebiegała się w całym jego zachowaniu. Był niemal całkiem łysy, o rudawym wąsiku i blade niebieskich oczach.

Był widocznie bardzo zaniepokojony, gdy go stawiono przed szefem.

Szef zapisał sobie jego nazwisko i wiek. Liczył niespełna lat trzydzieści.

— Czy pan słyszał o zniknięciu ajenta Jaerven? — spytał szef.

— Nie — odparł — nic o tem nie słyszałem.

— Tak... Jaerven zniknął dwunastego. Powinien by pan o tem wiedzieć, pozostając z nim w stosunkach.

— Tak — potwierdził komisjoner — od kilku już lat pozostaję z nim w stosunkach... niestety — dokończył z westchnieniem.

— Ponieważ policja ma wszelkie dane do przypuszczenia, że Jaerven nie żyje, musieliśmy przejrzeć jego papiery.

To rzekłszy, szef wyjął weksel mówiąc:

— Oto weksel wystawiony przez pana na trzydzieści tysięcy, a podpisany przez pańskiego wuja, konsula. Weksel ten był płatny jedenastego, mniej więcej w czasie zniknięcia Jaerven. Dlaczego pan weksla tego nie wykupił?

— Bo nie byłem w stanie tego zrobić. Chciałem spłacić go częściowo, ale Jaerven się nie zgodził. Żądał całej kwoty odrazu. Ostatecznie jednak zgodził się na pewną zwłokę.

— Na jak długo?

— Do dwudziestego piątego b. m.

— To bardzo dziwne. Czy Jaerven kiedykolwiek godził się na prolongatę?

— Nie.

— Cemu wobec pana był tak niezwykle uprzejmy?

Komisjoner uśmiechnął się.

— Bo był pewny, że pieniądze te dostanie.

— Ze względu na podpis konsula?

— Oczywiście.

Nastąpiła chwilowa pauza, poczem szef spytał:

— Mając jednak podpis tak doskonały, mógł pan przecież zaciągnąć pożyczkę w którymkolwiek banku. Dlaczego się pan zwracał do lichwiarza? Obecny tu dyrektor banku byłby panu niewątpliwie na weksel ten użyczył pożyczki. Nieprawdaż, panie dyrektorze?

— To się rozumie — odparł dyrektor — gdyby nawet weksel był opiewał na trzysta tysięcy.

— Wierzę — rzekł szef policji. — Cemu się pan więc zwracał do tego lichwiarza, mającego najgorszą opinię?

Komisjoner mocno się zaniepokoił, co wyraźnie odbiło się na jego twarzy. Widać było, że myśli jego zajęte są zgoła czem innym, niż tem inkwizytorskim badaniem co do weksla.

— Udałem się do Jaerven — odrzekł — gdyż od lat pozostaję z nim w stosunkach. Nie chciałem go więc pozbawiać tego drobnego zarobku.

I znów się uśmiechnął na swój sposób dziwny, beznadziejny.

— Jak wysokie pan płacił procenta? — spytał szef.

Komisjoner przesunął ręką po czole, w oczach jego pojawił się wyraz udręki.

— Sto procent — rzekł.

Szef wstał nagle i jednemu z policjantów wydał polecenie.

Policjant wyszedł natychmiast.

Teraz głos szefa przybrał brzmienie ostre, twarde, gdy rzekł:

— Sprawa ta nie może się tak przedstawiać jak pan mówi. Posłałem po pańskiego wuja, który prawdopodobnie jest teraz w swym biurze, więc niedługo chyba będziemy na niego czekać.

Komisjoner znużony i wyczerpany osuwał się na ławę.

— Rozumiem, że pan stale był w kłopotach pieniężnych — rzekł szef.

— Tak jest, niestety.

— Cemu wuj panu nie pomaga?

Młody człowiek ucpił się tej nici.

— Przecież to robi — rzekł. — Ten weksel jest wszak najlepszym dowodem. Poręczył nim za mnie na trzydzieści tysięcy.

Szef przerwał szorstko:

— Ja w to nie wierzę. Podpis jest zapewne sfałszowany.

W tej chwili otworzyły się drzwi. Wszedł Asbjorn Krag. Szybkiem spojrzeniem obłął biuro, a zobaczywszy młodego komisjonera, odrazu zrozumiał sytuację.

Szef pokazał mu weksel.

— Oto jest — rzekł — czy pan również nie sądzi, że podpis jest sfałszowany?

Krag przyglądał się przez chwilę podpisowi, poczem odłożył weksel.

— Bardziej może — rzekł.

Komisjoner się tylko uśmiechnął.

— Zobaczmy — mruknął.

Znów się rozwarły drzwi i wszedł stary, siwowłosy pan.

Był to konsul Bruun, jeden z najbogatszych obywateli niasta.

Nie rzuciwszy nawet okiem na synowca, podszedł prosto do szefa.

— O co chodzi?

Szef wstał, złożył staremu panu głęboki ukłon i podając mu weksel, odpowiedział:

— Pragnęlibyśmy wiedzieć, czy to istotnie pański podpis.

Konsul przerażone spojrzenie rzucił na weksel, następnie na synowca, który również wstał.

— Niech sobie wuj wyobrazi, że mnie się pomawia o sfałszowanie podpisu wuja. Pomyśleć coś podobnego! Wiadomość ta okryłaby hańbą całą naszą rodzinę, zażywającą najwyższego szacunku w całym kraju!

Konsul postąpił ku niemu o jeden krok, drżąc ze wzburzenia.

Czy są jeszcze inne w obiegu? — syknął zdławionym głosem.

— Nie, wuju.

— Dobrze. Proszę panów, podpis ten nie jest sfałszowany.

Rzucił papier na stół, zabierając się do odejścia.

Szef poprosił go jednak, by pozostał.

— Jeszcze coś. Pragnąłbym w obecności pana, zadać pańskiemu synowcowi pytanie. Ajent Jaerven zniknął dwunastego wieczorem. Prawdopodobnie został tego dnia zamordowany. Czy pan komisjoner Bruun może dokładnie i zgodnie z prawdą powiedzieć, co robił i gdzie spędził czas owego wieczora od godziny ósmej wieczorem? Pan wie, o który dzień mi chodzi.

— Tak.

— Więc proszę opowiadać.

Twarz młodego człowieka okryła się nagle śmieszelną bladłością.

Przez parę sekund trwało głębokie milczenie.

— Nie — rzekł — tego uczynić nie mogę.

Dyrektor banku zerwał się z krzesła.

Konsul wpatrywał się w swego synowca szeroko otwartymi oczyma.

Szef podszedł do młodego człowieka.

— Więc muszę pana kazać uwięzić jako po-

dejznanego o morderstwo — rzekł tonem współczucia, lecz stanowczo.

W drzwiach stał jednak Asbjorn Krag, sławny detektyw. Dziwny uśmiech błakał m. się na ustach.

Uśmiech ten zdawał się mówić:

Że też ludzie mogą być tak ślepi!

— Morderstwo! — szepnął konsul przerażony. — To niemożliwe!

Szef głosem wzruszonym, rzekł:

— Wszystko świadczy niestety, przeciw pańskiemu synowcowi... Rozumiem, panie konsulu, że mimo pańskiego oświadczenia, podpis na wekslu jest sfałszowany. Pan nie chce zniesławiać swego nieskazitelnego nazwiska, więc woli zapłacić trzydzieści tysięcy koron, niż wyznać, że synowiec pański sfałszował podpis...

Siwowłosy pan stał znieruchomiał, utkwivszy wzrok w podłogę.

A szef mówił dalej:

— Ale to inna sprawa. Z powodu fałszywego podpisu, my nie wniesiemy skargi. Proszę jednak posłuchać, na czym opiera się nasze podejrzenie o morderstwo.

Przyjmuje jako pewnik, że podpis na wekslu jest sfałszowany.

Weksel był płatny jedenastego.

Tegoż dnia lichwiarz otrzymał list, by o oznaczonej porze stawiał się w pewnym miejscu. Miał z sobą przynieść „małe niebieskie“. Miał to oczywiście oznaczać weksel. Otóż lichwiarz udał się na tę schadzke. Tam spotkał się z pańskim synowcem, który go prosił o prolongatę weksla. Ostatecznie otrzymał tę prolongatę do następnego dnia. Nazajutrz się spotykał z Jaervenem na temsamym miejscu, ale wciąż jeszcze niema pieniędzy. Powstaje sprzeczka... Synowiec pański przewiduje skandal. Od słowa do słowa przychodzi do gwałtownej sceny. Lichwiarz jest nieubłagany, twardy, okrutny...

Konsul zbladł na twarzy i przerywając wywód szefa, spytał:

— Gdyby jednak mój synowiec przeprowadził swe alibi, wykazując dokładnie, jak spędził cały ów wieczór?

Szef rzucił okiem na młodego człowieka, pograżonego w beznadziejnym milczeniu.

— Ba, gdyby potrafił! — rzekł. — Niczego bardziej nie pragnę. Mam prawdziwe współczucie dla tego człowieka. A także dla pana.

Komisjoner wstał.

— Nie — rzekł tylko.

— Więc nie może nam pan powiedzieć, gdzie spędził ów wieczór?

— Mogę, lecz nie chcę.

— Więc się pan przyznaje do morderstwa?

— Do jakiego morderstwa?

— Popełnionego na Jaervenie?

— Nie, o tem nic nie wiem.

— Na pana jednak pada silne podejrzenie.

— Być może.

Młody człowiek mówił spokojnie i stanowczo.

— Więc muszę pana kazać uwięzić.

— Proszę.

— Ależ to okropne! — wykrzyknął konsul. —

Wprost tego nie mogę pojąć.

Komisjoner przystąpił do niego.

— To nieprawda — rzekł. — Ja go nie zamordowałem. Nie rozumiem, jak można mnie obwiniać o coś podobnego.

Konsul patrzył bezradnie to na jednego, to na drugiego. Spojrzenie jego zatrzymało się na Kragu.

— Oto urzędnik, prowadzący śledztwo — rzekł szef.

— Tedy pan oplótł mego synowca tą całą siecią podejrzeń?

Detektyw podszedł bliżej.

— Nie — oświadczył. — Jedynie fatalny zbieg okoliczności sprawił, że synowiec pański został w tę sieć zaplątany, a rozwikłanie jej jest chwilowo bardzo trudne.

Konsul się nagle ożywił.

— Sądzi pan, że on jest winny?

Krag się uśmiechnął.

— Został przecież uwięziony. Nie może podać swego alibi. Wszystko świadczy przeciw niemu. Jak szef przed chwilą powiedział, sytuacja jego przedstawia się całkiem źle. Ja również nie widzę chwilowo innego wyjścia, jak kazać go uwięzić... aż do czasu.

— Nie potwierdził szef — nie da się zrobić nic innego.

Zawezwano policjanta, a młody Bruun natychmiast za nim poszedł. Był bardzo poważny.

Konsul padł na ławę, rękoma zastaniając sobie twarz.

Była scena wstrząsająca. Nawet zahartowani policjanci, nie mogli się oprzeć wzruszeniu.

Wtedy ozwał się Krag:

— Nie chciałem tego powiedzieć w obecności obwinionego, ale on niewinny.

C. d. u.